

bezwierszówki

SDP

RADA ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH
MIASTA OLSZTYN

CZYTELNA GŁÓWNA

ul. Stare Miasto 33

10-026 OLSZTYN

ISSN 1732 7327

Miesięcznik społeczno-kulturalny

Uniwersytetowi olsztyńskiemu – pozazdrościć? Telefon: 089 535-97 31

Nasycać się dziennikarstwem

Z prof. dr. hab. Andrzejem Staniszkowskim, dyrektorem Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UW-M w Olsztynie, rozmawia Krzysztof Panasiak

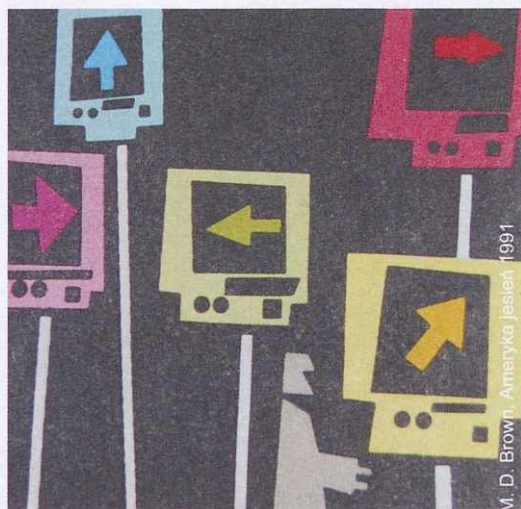
Jeszcze nie tak dawno po nauki dziennikarskie trzeba się było wybierać – przede wszystkim – do Warszawy. Później dziennikarstwo – niczym osesek – ujrzało światło dzienne na WSP, stając się przedmiotem fakultatywnym. Wówczas jego słuchacze mieli – w porównaniu z dzisiejszą sytuacją – większe szanse znalezienia zatrudnienia, niż dziś.

Dziś – nie dość, że dziennikarstwo ma swój instytut (Instytut Dziennikarstwa) na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, nie dość że proponuje swym słuchaczom poznawcze bogactwo – to jeszcze cieszy się ogromną popularnością. Ale na nią instytut pracował sześć lat.

– Istotnie, liczba osób, które wybrały dziennikarstwo przedmiotem swych studiów osiągnęła tysiąc – mówi prof. dr. hab. Andrzej Staniszkowski, dyrektor Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UW-M w Olsztynie. – Nie kryję zadowolenia z tego powodu. Aczkolwiek natychmiast nasuwa się pytanie, jakie mi stawia wiele osób zaskoczonych tak licznym kręgiem zainteresowanych dziennikarstwem – dokąd pójdą do pracy przyszli absolwenci? To oczywiście, że nie wszyscy dziś studiujący staną się absolwentami. Druga oczywistość, to ograniczone możliwości zatrudnienia w redakcjach Olsztyna i całego regionu.

– **Jak więc oceniać popularność dziennikarstwa olsztyńskiego Uniwersytetu?**

– Dziś trzeba takie zjawisko mierzyć inną miarą, niż mierzyło się jeszcze nie tak dawno. Student współczesny na ogół dopasowuje się do standardów, a one podpowiadają mu wybór dziennikarstwa z kilku względów: przede wszystkim różnokierunkowości, szansą na tzw. otrzymanie się w gąszczu zagadnień oferowanych przez współczesne media, wreszcie takie studia otwierają drzwi przed studiowaniem na innych kierunkach – przed politologią, ekonomią, nawet – przed weterynarią. Warunki zmiany przedmiotu określa dziekan wydziału, a studenci na ogół te warunki wypełniają, niwelując różnice programowe.



zagadnieniami teoretycznymi dziennikarstwa. Czy prowadzi to w prostej linii do ukształtowania się „szkoły olsztyńskiej” – być może. Na razie jesteśmy jakby szafarzami wszystkim, co w dziennikarstwie najlepsze. Przechowujemy to, tłumaczymy, dociekamy źródeł, opisujemy. W efekcie np. wydajemy rocznik – zeszyty naukowe IDiKS „Media-Kultura-Komunikacja Społeczna”. Radę programową zeszytów tworzą naukowcy – medioznawcy z Uniwersytetów w Opolu, Gdańsku, Krakowie (UJ), w Szczecinie oraz nasi, w Olsztynie. Numer pierwszy ukazał się w roku 2005.

– **Czyli nie każdemu studiującemu zależy na dziennikarstwie w pełnym tego słowa znaczeniu?**

– W znaczeniu, w jakim było ono definiowane w latach sprzed polskich przekształceń ustrojowych. Nam niczego nie dawała np. ciekawość świata, albo marzenia o podróżach, o pracy poza granicami Polski, marzenia o stażach w znanych światowych redakcjach. Doświadczenie tego wszystkiego nie było nam dane. A dzisiejszym studentom – owszem, pod warunkiem znajomości języków i chęci poznania.

– **To wszakże, o czym pan mówi, jest zapewne domeną niewielu. Cała reszta przeniesie się na politologię czy inny kierunek studiów, o ile nie zabraknie jej zapалу. A czy pan, kierujący instytutem, na dobrą sprawę przez siebie stworzonym, odczuwa satysfakcję z przyjętego kierunku pracy takiej placówki?**

– Jeśli w tym pytaniu kryje pan chęć uzyskania mojej oceny pracy instytutu, to ja się tego nie podejmuję. Instytut, to 25 pracowników, 6 profesorów, to działalność dydaktyczna i naukowa. Dotąd w Olsztynie nie było ośrodka naukowego, zajmującego się

– **Zeszyty naukowe, to jakby powinność. A przecież w 2005 roku ukazała się ważna pozycja, firmowana przez instytut, „Regionalne, narodowe, uniwersalne. Literatura i media w perspektywie komparatystycznej”, czy – ubiegłorooczna „Róbcie teatr...” ofiarowana prof. Bohdanowi Głuszcakowi, m.in. pod pana redakcją. To praca chwalebna. W mojej ocenie trochę mało spopularyzowana. Jak zresztą cała działalność wydawnicza olsztyńskiego Uniwersytetu „Kto tego nie chce, ten tego nie dostanie” – jak brzmi Pierwsze Prawo Price’a.**

– Mniej znany jest też fakt, iż 150. naszych absolwentów poszło w świat. Dosłownie, gdyż „naszych” odnajdujemy m.in. w redakcjach prasy polonijnej, „nasi” też się doktoryzują, podejmują interesujące tematy (np. dziennikarstwa sportowego), „naszymi” są studenci obcokrajowcy, wschodni sąsiedzi. Myślę, że nadejdzie czas skłaniający do sięgania po źródła. Choćby tak niby znanej prawdy, że dziennikarstwo, to przede wszystkim informacja. Bowiemy między innymi na straży definicji stoi nasz instytut.

Mówi się o tym

Społeczeństwa obywatelskiego chęć!

Choćbym krzyczał na placach i rozstajach dróg – cóż to da? Nie doczekam społeczeństwa obywatelskiego, bo może oczekuję zbyt wiele od rodzącej się demokracji, ale odrobiny szacunku dla moich poglądów – to też za wiele? Pytanie jest retoryczne, wiem przecież doskonale, że nie mam szans, że nie ma racji. Powinienem mieć rację taką, jaka mają wielcy obecnej chwili. Jutro przyjdzie mi zmienić się gruntownie, bo wielkimi przyszłej chwili będą zupełnie inni. Ale tracę cierpliwość, bo nie nadażam!

Dobrymi obywatelami Olsztyna okazali się ci, którzy wzięli udział w referendum. Mało, prawdziwymi dobrymi obywatelami Olsztyna okazali się ci, którzy wybrali – TAK. Inni, którzy wybrali ‘nie’, a więc kilkanaście tysięcy także wierzących w sens referendum i w swoje aktywne bycie w społeczeństwie – zdaniem komentatorów jednej ze stacji telewizyjnych – zasłużyli na ocenę “wstyd przynoszących”. Bo przecież wiadomo powszechnie, że pozbycie się osoby budzącej tyle emocji, to remedium na pozbycie się wszystkiego, co w mieście złe, zaniechane, niedokonczone, kłamliwe, nieuczciwe, potępienia godne. Głosować ‘nie’, oznacza przyzwalać na zło. Jakie – powszechnie wiadomo, “tajemnica poliszynela” (kto dziś pamięta źródłosłów poliszynela?), więc po co nam jeszcze orzeczenie sądu? Zawyroковано. Sposobiący się do zajęcia prezydenckiego fotela kpiąco wydymają usta – oni, jak za dotknięciem różdżki czarodzieja – usuną z miasta wszystko, co w mieście złe. A głosującymi inaczej – pogardzą.

Kiedyś przyjdzie czas na opamiętanie. Krzywdzący przybędą na nasze groby z kwiatami przeproszenia. I co nam z tego?

Zastępca

Sondaż prawdę ci powie...

No i doszłusowaliśmy w naszych olsztyńskiej gazetach do prasy ogólnokrajowej. Śledziliście kiedyś sondaże opinii publicznej w „Rzecz” i, bądź ogólnopolskim wydaniu „Gazety Wyborczej”? Na to samo pytanie odpowiedzi są diametralnie różne.

I tak samo u nas. Jakby były dwa różne społeczeństwa Olsztyna, które sondażowała „Gazeta Olsztyńska” i „Gazeta Wyborcza Olsztyn” (wydania z 10 listopada). Według „Gazety Olsztyńskiej” 45 procent ankietowanych jest przeciwna odwołaniu Małkowskiego, a według sondażu tej drugiej ga-

zety wręcz przeciwnie, 46 procent jest za jego odwołaniem.

Tumanienie czytelników to zabawa stara jak świat, wróć: jak prasa. Na szczęście obywatele są coraz bardziej wyedukowani politycznie i żadna łopatologia, uprawiana przez gazety, nie jest w stanie ich przekonać. A zwłaszcza nachalna. A tak jest, niestety, w przypadku jednej z naszych gazet, co aż budzi podejrzenia czy czasem nie jest prowadzona na zamówienie polityczne. A przecież wtedy wystarczy napisać artykuł sponsorowany.

JWS

Wystarczy przesunąć katedrę

Klubów, gdzie można posiedzieć, posłuchać muzyki, wypić piwo mamy w Olsztynie dużo. I dobrze! Młodzi ludzie mogą zrezygnować z klatek schodowych, z winki za blokami, z parkowych krzaczków, bo nastąpiły czasy szczęśliwie inne, a razem z nimi pewna kultura. Chociaż... czy ja wiem?

Według mnie kultura to również słownictwo. Bolesne dla ucha są wszystkie wulgaryzmy używane przez młodszych i starszych w zastępstwie przecinków. A jak już idzie młode małżeństwo z wózkami i również mówi „po dzisiejszemu”, wiadomo, jakie będzie pierwsze słowo malucha.

Najsmutniejsze, że na to rozpasane słownictwo jest społeczne przyzwolenie. A już określenie „za...sty” zrobiło ogólnopolską furorę. Czyżbyśmy nie znali jego genezy? Przy Ratuszu, na widocznym z daleka ekranie, co jakiś czas pojawia się zapewnienie Euforii Music Clubu, że znajdziemy w nim „za...stą atmosferę”. Klub znajduje się przy ulicy Lelewela, w pobliżu szacownej katedry. Na frontowej ścianie klubu, oprócz rysunku frywolnych, prawie rozneglowanych panienek, znowu zaręczenie o „za...stej” atmosferze. A co by na to powiedział nasz wielki profesor Joachim? No bo katedrę wystarczy trochę przesunąć.

Nina Złakowska

Andrzej Zb. Brzozowski

Limeryki dziennikarskie

„Pani sekretarz”

Przyszedł nowy, odszedł stary.
Wybraliśmy, pełni wiary.
Dzisiaj wybór sekretarzy,
Już inaczej się kojarzy.
Gratulacje dla Tamary.

„Czas nagli”

Koleżanko i kolego!
Nikt nie zrobi lepiej tego
Od nas. Przygotujmy sami,
Dzieląc się doświadczeniami,
Projekt prawa prasowego.

Bez wierszówki – miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie,
www.sdp.pl, www.wim.ngo.pl
Prezes oddziału: Joanna Wańkowska-Sobiesiak (tel. 089 523-26-11)
joanna-wankowska@wp.pl
Redaguje: Krzysztof Panasik z zespołem; krzychpanasik@gmail.com (kom. 603-417-014)
bezwierszowki@o2.pl. DTP: Paweł Lik pawel@zycieolsztyna.pl
Druk: Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie publikujemy.
Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.
O/Olsztyn 40124055981111000050316164
Wydano przy pomocy finansowej Samorządu Miasta Olsztyna

Listopadowe wspominki

Mirosław Rogalski

W listopadowe dni spacerujemy po cmentarzach, zapalamy znicze. Wspominamy Tych, których mieliśmy okazję poznać, dzięki którym lepiej poznaliśmy ten świat. Przypomnę trzech twórców, których poznałem w Polskim Radiu Olsztyn.

Tadeusz Ostojki /1925-2008/ – dziennikarz, pisarz, tłumacz. Od kwietnia 1966 roku, przez 15. lat kierował Rozgłośnią Polskiego Radia w Olsztynie. Sam był zaskoczony „postawieniem” na to stanowisko.

Do radia trafił z gazety, ówczesnego „Głosu Olsztyńskiego”. Był nie tylko szefem, ale również współtwórcą wielu programów. Adaptował dla teatru radiowego utwory Ewy Ostrowskiej „Nim jabłoń zdziczeje”, Eugeniusza Szwarca „Smok” oraz teksty Konstantego Paustowskiego. Wspólnie z Anną Kochanowską otrzymał nagrodę w ogólnopolskim konkursie na słuchowisko radiowe za adaptację utworu Konstantina Simonowa „Nikt nie rodzi się żołnierzem”. Napisał również słuchowiska radiowe „Binduga” i „Przed pożarem świata”. Był przede wszystkim pisarzem i tłumaczem. Przypomnę jedynie Jego zbiór opowiadań „Śniardwisko” oraz powieść „Małe zoo”. Tłumaczył z języka niemieckiego dramaty Rainera Kerdla, i Horsta Solomona oraz powieści Ernsta Wiecherta. Ponadto wspólnie z Krystyną Binek przełożył na niemiecki „Oratorium De revolutionibus” Tadeusza Paciorkiewicza i Stefana Połoma. Ostatnią pozycją, która ukazała się na rynku wydawniczym w tym roku są „Wierzenia mazurskie” Maxa P. Toeppena, w przekładzie Eugenii Piltzówny. Tadeusz Ostojki tę książkę językowo opracował i uwspółcześnił.

Edward Martuszewski /1921-1982/ fascynował się językami obcymi i historią. Związany był przez wiele lat z rozgłośnią olsztyńską Polskiego Radia. Pozostawił po sobie – jak to określono – wiele nietuzinkowych audycji. Przełożył na język polski utwory Cervantesa, Manzoni i Altamiry. Przetłumaczył też wiersze Wojciecha Kętrzyńskiego napisane po niemiecku i dwie powieści Ernsta Wiecherta. Jako pracownik Stacji Naukowej PTH publikował rozprawy naukowe i felietony historyczne, między innymi: „Coś z życia, które minęło”. Wraz z Bronisławem Sałudą opracował kartoteki cmentarzy wokół Olsztyna i Ostródy. Wielokrotnie powtarzał, że o miejsca wiecznego spoczynku powinniśmy dbać z pobudek ogólnoludzkich, religijnych, kulturalnych, wychowawczych i historycznych.

W latach 70-tych wiejskie kluby „Ruchu” i „Rolnika” orga-

nizowały spotkania z ludźmi kultury. Na wykłady jeździł też Pan Edward. Opowiadał mi, że każde spotkanie, rozpoczął wyprawą na miejscowy cmentarz. Mieszkańcom tej miejscowości uświadamiał, że właśnie tu najlepiej poznawać własną historię. Nauczył mnie też, jak po miejscach spoczynku poznać gdzie jestem – czy na Warmii, czy na Mazurach. Na katolickiej Warmii cmentarze lokalizowano przy kościołach. Na protestanckich Mazurach każda najmniejsza osada miała swój cmentarz – zwany mogiłkami. Odwiedziłem kilka takich cmentarzy w zachodniej części powiatu olsztyńskiego, za Pasłęką, a więc już na tzw. Mazurach Zachodnich. Na przykład osada Barduń – trzy domy, trzy dymy, a obok zabany cmentarzyk. Ostatni pochówek – w grudniu ubiegłego roku. W niedalekich Parwótkach ukryty w lesie cmentarzyk został zdewastowany przez złodziei metalowych ogrodzeń. W tym roku mieszkańcy, własnym sumptem, teren uporządkowali i ogrodzili.

Stanisław Bielikowicz /1922-1981/- pseudonim Wincuk Dyrwan. Po wojnie spod Świącian trafił do Lidzbarka Warmińskiego. Już w latach czterdziestych, przed seansami w kinach, wygłaszał gawędy w gwarze wileńskiej. Był zwolennikiem trudnej jedności, którą przyszło budować naszym regionie. To On jest autorem dwuwiersza: „Na lidzbarskim rynku jedna lampa mruka i dla autochtonów i dla tych zza Buga”. Od 1953 był dyrektorem LO nr 2 w Olsztynie. Związał się z rozgłośnią olsztyńską Polskiego Radia. Na antenie wygłaszał swe wileńskie gawędy. Przez wydawnictwo „Pojezierze” zostały wydane drukiem: „Wincuk gada” i „Fanaberii ciotki Onufrowej”.

Urządził wszystkich swym poczuciem humoru. Pamiętam bal z okazji 20-lecia Rozgłośni. Wincuk był duszą towarzystwa. Doczekał się następcy. Od roku 1985 w Lidzbarku Warmińskim odbywają się „Kaziuki-Wilniuki”. Tam, a również w innych miastach, swoją gwarą wileńską u boku Anny Adamowicz – „Ciotki Franukowej” popisuje się, mieszkający w Wilnie, Dominik Kuziniewicz czyli „Wincuk Bałbatuszczyk z Pustaszyszek”. Wypisz, wymaluj – powiadają – taki sam jak Wincuk Dyrwan z Malegan.

(przedruk z „Nowego Życia Olsztyna”)

Z bocznej trybuny

Pozwólcie spróbować

Zbigniew Wytrązek

Przypomina potyczki sportowe. Szczególnego rodzaju, najczęściej rozgrywane przy okazji klubowego święta. Tego z najwyższej półki, gdy naprzeciw zespołu jubilata staje reszta świata. Może się również kojarzyć ze zmaganiem sztangisty i kolejną próbą podźwignięcia sporego ciężaru. Tak to wygląda, przynajmniej w moich oczach.



Fot. Jan Forowicz

Nocne Polaków rozmowy nad zapisami poprawek do statutu. Przyjętymi – we wrześniu 2008 roku.

A rzecz idzie o potyczki z zatwierdzeniem statutu dziennikarskiego stowarzyszenia. Najważniejszego dokumentu, bo mającego służyć za wykładnię postępowania wszystkim, związanym z polskimi mediami. Tym od pióra, mikrofonu czy kamery. W zmieniającej się rzeczywistości, gdyż do tej pory obowiązujący, zaczynał od niej odstawać. Coraz bardziej. Do takiego wniosku doszliśmy. Zgodnego wniosku, co w dalszych rozważaniach jest nader istotnym szczegółem. To nas skłoniło, by rozpocząć prace nad nowym statutem. A było to... ho, ho – kilka lat temu. Powołano specjalną komisję, potem projekt statutu przyklepano na zjeździe i posłano do rejestracji w sądzie. Tam przepadł i prace trzeba było rozpocząć od nowa. Powstała kolejna komisja i kolejny projekt, za to jeszcze bardziej przystający do zachodzących przeobrażeń. I miejsca Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. No i zaczęły się schody.

Początkowo nawet niezbyt strome, ponieważ mimo niechęci części naszej społeczności – projekt powstał. Jednak po przyjęciu jednolitego tekstu, został oprotostowany, gdyż zdaniem oponentów, przez chęć zbliżenia się do środowiska, potocznie pozarządowym zwanego, stowarzyszenie traciło swoją tożsamość. Zdaniem autorów protestu, a właściwie apelu skierowanego do delegatów, którzy są jedyną i właściwą częścią dziennikarskiej społeczności zainteresowaną utrzymaniem roli SDP jako organizacji zawodowo-twórczej. Pozostali nie, ponieważ w ich pojęciu, dążą do sprzeniewierzenia roli stowarzyszenia

i poddaniu go woli, obcej im tradycji – ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

Wytaczają też działa. Z argumentami, by podkreślić wagę własnego dokumentu. Dzięwności, o pięć mniej niż w niechcianej ustawie, przewidziano na obszary działalności pożytku publicznego. Ale dziwnym trafem, być może wynikającym z niezbyt dokładnego przestudiowania ustawy, spełniającym jej wymogi. W niczym nie ograniczającej twórczej roli SDP i nie czyniącej ze stowarzyszenia jedynie samopomocowego tworu, uzależnionego od kontroli państwa. A właśnie przed tym przestrzegają autorzy apelu i wcześniej kolportowanego materiału prasowego (przed wrześniowym zjazdem – red.).

Oni są cacy, a reszta jest be. I stąd owa paralela, i porównanie całej sytuacji do potyczek sportowych. Jestem w składzie reszty świata, czego specjalnie nie ukrywam, ale choćby z tej przyczyny nie chcę być spychany poza nawias dziennikarskiej społeczności. Tej jedynie słusznej. I niepoważnie traktowany przez inicjatorów proceduralnych zawirowań. Nie tak, jak przystało na sportową, o przepraszam, zjazdową galę. Zaś drugie skojarzenie, ze sztangą w tle, również może się przydać. Bo w bojach ciężarówców zazwyczaj tak się dzieje, że po dwóch nieudanych podejściach, trzecie nierzadko kończy się sukcesem. A jeśli nie, to przynajmniej kompromisem – zachowaniem wcześniejszego statusu. Jednak zawsze warto próbować. Dać możliwość sprawdzenia czegoś nowego i - być może - większego wyzwania. Tylko o to proszę.

Promocje

Dziennikarze, do książek!

Dzięki próbie portretu świata bliskiego, znajomego, międzypokoleniowe różnice w odbiorze stały się nieco mniejsze. Choćby na jedno popołudnie.

A było to możliwe dzięki gościnności Wyższej Szkoły Pedagogicznej Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, w murach której odbyła się promocja książek dziennikarzy i o dziennikarzach.

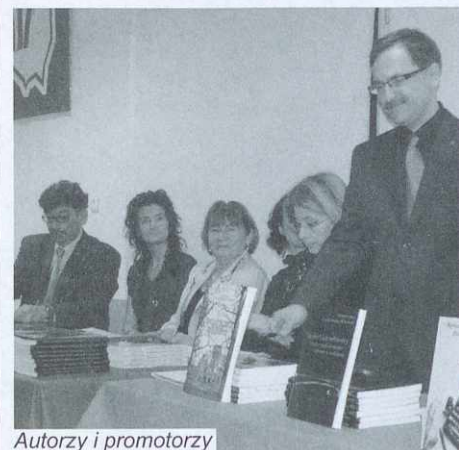
Studenci uczelni, osoby zainteresowane mediami, miały okazję spotkać się z Joanną Wańkowską-Sobiesiak. Autorka z pasją reportera i znawstwem historyka sztuki napisała książkę „Świat bliski, znajomy” – o zabytkowych obiektach naszego regionu, dla których ludzie byli mniej łaskawi niż upływający czas (pisaaliśmy o niej szerzej na naszych łamach – przyp. red.).

Marek Sokołowski objął redakcją naukową interesującą pozycję (szkice 17. autorów) „Ryszard Kapuściński. Próba portretu”. Pozycja tym cenniejsza, że w dzisiejszych, skomercjalizowanych mediach upada etos dziennikarza, zanika sztuka reportażu, którego niedoścignionym mistrzem był autor „Cesarza”.

Małgorzata Dankowska-Kosman podjęła się przeanalizowania jakie są „Media i ich odbiorcy. Międzypokoleniowe różnice w odbiorze”.

W dzisiejszych czasach, gdy informacje kurczą się do kilkudziesięciu notatek, minutowych dźwięków i obrazków, dziennikarze chcąc dotrzeć z czymś mądrzejszym do czytelników muszą pisać książki. Może to i dobrze? Jak pokazuje historia, technika się zmienia, a książek nie zniszczyła ani telewizja ani Internet. Te ostatnie migają przed oczami, a nad wydrukowanymi myślami autora jest czas by się zastanowić i wyciągnąć wnioski.

(taj)



Autorzy i promotorzy

Fot. Jerzy Pantak

Przedstawiamy nieznane. Te inicjatywy zmieniają region

Związek Stowarzyszeń „Kraina Drwęcy i Pasłęki”



Organizacja pozarządowa działa jako Lokalna Grupa Działania od 13 marca 2006 roku. Powstała w obrębie inicjatywy pn. „Leader+ TAK – wiemy też jak!”, realizowanej w 2005 roku przez Fundację Rozwoju Regionu Łukta, ze środków Sektorowego Programu Operacyjnego „Restrukturyzacja i modernizacja sektora żywnościowego oraz rozwój obszarów wiejskich 2004-2006”, Działanie „Pilotażowy Program Leader+”.



Szkolenie z zakresu promocji turystyki gmin

Fot. LGD

Efektem tego projektu jest partnerstwo publiczno-prywatne zawiązane przez gminy: Łukta, Gietrzwałd, Morąg, Ostróda, Grunwald, Miłakowo, a także organizacje pozarządowe tych gmin. Obszar objęty Lokalną Strategią Rozwoju ma powierzchnię 1.410 km², zamieszkałą przez 61.443 osób. Leży on w zachodniej części województwa warmińsko-mazurskiego, w niedużej odległości od najsilniejszego ośrodka życia gospodarczego i społecznego, stolicy Warmii i Mazur – Olsztyna.

Lokalna Grupa Działania „Kraina Drwęcy i Pasłęki” leży na obszarze o wybitnych walorach turystycznych. Jego największym walorem krajobrazowym jest duży udział jezior i lasów. A przy tym jest to obszar typowo rolniczy, o znacznej lesistości i bogactwie form fauny i flory (m.in. ostoje łęgowe i przelotne ptactwa), więc znaczną część terenu LGD zajmują rezerваты.

Duże znaczenie dla krajobrazu mają rzeki Drwęca i Pasłęka oraz znaczna liczba jezior (Narie, Isąg, Morąg, Drwęckie, Szelaż Wielki, Mildzie, Sarąg, Naterskie).

Lokalna Grupa Działania charakteryzuje się również spójnością pod względem historycznym. Życie społeczne i gospodarcze kształtowało się tu w niemalże identycznych warunkach: wspólne korzenie, były obszar Prus, podobna architektura zabudowy wiejskiej. Wiele tu też zabytków: zamki, dwory, pałace, kościoły – wiele z nich wpisanych zostało do rejestru zabytków. Również główne źródła utrzymania miejscowej ludności są zbliżone: rolnictwo, turystyka i usługi. Także struktura gospodarstw czy zakres produkcji. Dzięki jeziorom i wybitnym walorom krajobrazowym, istotne znaczenie mają tu gospodarstwa agroturystyczne oraz ośrodki działające w sferze turystyki.

Gminy mają kilka szlaków rowerowych, obejmujących teren

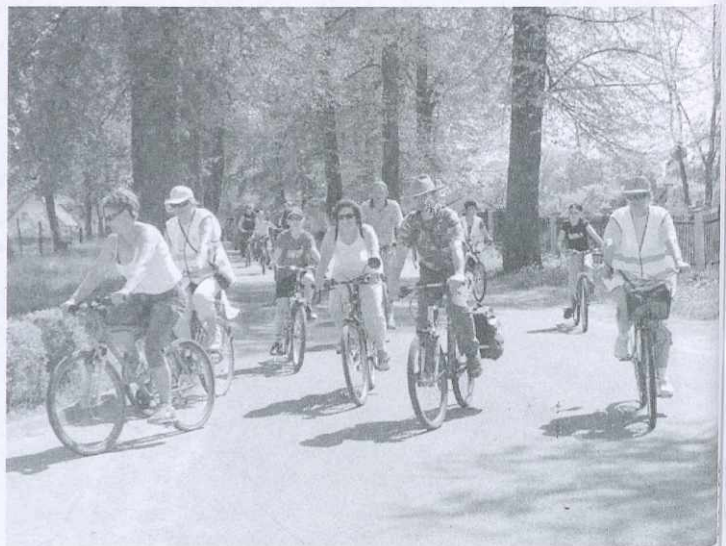
większy niż jedna gmina. Wszystkie gminy uznają turystykę jako olbrzymią szansę rozwojową. Dowodzi tego postępujący rozwój usług hotelarskich, gastronomicznych, również handlowych – to kolejna cecha wspólna tego obszaru.

„Lokalna Grupa Działania Związek Stowarzyszeń „Kraina Drwęcy i Pasłęki” działa na rzecz rozwoju obszarów wiejskich, poprzez wielokierunkową aktywizację społeczności lokalnej, promocję obszaru i optymalne wykorzystanie dziedzictwa kulturowego i naturalnego.”

Misja Lokalnej Grupy Działania, określona w najważniejszym dokumencie jakim jest Lokalna Strategia Rozwoju, zawiera najistotniejsze wytyczne Lokalnej Grupy Działania, powołanej do realizacji celów strategicznych. Związek Stowarzyszeń, realizując Pilotażowy Program *Leader+*, zorganizował pięć szkoleń z zakresu ekologii i ochrony środowiska, agroturystyki, produktu lokalnego i turystycznego, Pro-

gramu *Leader* i realizacji strategii, w których udział wzięło ok. 400 mieszkańców gmin LGD. Ponadto wytyczone zostały i oznakowane szlaki rowerowe i piesze, obejmujące prawie 430 km na obszarze gmin partnerskich. Wydane zostały liczne publikacje, m.in.: przewodnik turystyczny, mapa turystyczna, album fotograficzny oraz materiały informacyjne dotyczące obszaru działania Lokalnej Grupy Działania oraz rezultatów inicjatywy. W obrębie projektu zorganizowane i współorganizowane były liczne imprezy kulturalne promujące Krainę Drwęcy i Pasłęki, w gminach objętych inicjatywą.

Wszystkie działania realizowane przez Związek Stowarzyszeń „Kraina Drwęcy i Pasłęki” przyczyniły się do podniesienia jakości życia na obszarach gmin objętych przedsięwzięciem oraz wykorzystania walorów kulturowych i przyrodniczych w rozwijaniu turystyki.



Rajd rowerowy wytyczonym szlakiem

Galeria fotoreporterów

Witold Mierzejewski

Urodził się w Pisz, w 1957 roku. Po ukończeniu studiów w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie (1982 r.) rozpoczął pracę fotoreportera w „Dzienniku Pojezierza”.

W wieku 16 lat. Miał pierwszą wystawę fotograficzną „Kroki we mgle”. W klasie maturalnej zafascynował go film. W 1976 roku, podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Amatorskich Filmów Turystyczno-Krajoznawczych, za film „Posprzątam” otrzymał nagrodę debiutanta. W 1986 roku w Krakowie zdobył I nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym „Współczesna Rodzina Polska”. Jego nagrodzone prace wystawiono w legendarnej „Piwnicy pod Baranami”. W tym samym roku miał też indywidualną wystawę fotograficzną pt. „Gra o Meksyk”.

Po dwuletnim pobycie w Chicago i pracy w tamtejszej prasie polonijnej, założył w Olsztynie (1992 r.) własne wydawnictwo. Dziś z powodzeniem dalej fotografuje i wydaje książki nie tylko swojego autorstwa. Jest autorem i wydawcą m. in. albumu „Krutynią przez Mazury”, przewodników i map turystycznych, monografii z regionu.

I wiadomość z ostatniej chwili – bohater naszej galerii kończy właśnie przygotowania do druku nowej pozycji. Będzie to *quasi* reprint publikacji ks. Walentego Barczewskiego „Geografia polskiej Warmii. Odbitka z ‘Gazety Olsztyńskiej’ z roku 1914”. Faktycznie jednak publikacja ta ukazała się drukiem w roku 1918. Współczesny wydawca chce (dokładnie wszelkich starań), by zapomniana pozycja ks. Barczewskiego ukazała się w grudniu 2008 roku, a więc w 90. lat po pierwszej publikacji. Książka będzie opatrzona posłowiem dr. Jana Chłosty, zaś jej zawartość różnić się będzie bardzo od oryginału. Strony nieparzyste wypełnią ilustracje miejsc opisywanych przez ks. Barczewskiego, parzyste zaś tekst oryginalny z niezbędnymi przypisami. W tej książce Witold Mierzejewski wystąpi w podwójnej roli – wydawcy i autora zdjęć.



Z naszych lektur

Katalog bogactwa



Przewinał się przez półki salonów prasowych sierpniowo-wrześniowy numer "Twojej Muzy" pisma dla szkół muzycznych, baletowych oraz miłośników muzyki, baletu. Jest w nim m.in. dość obszerny tekst (autor, to nasz kolega Krzysztof Panasik) zatytułowany "Zapomniane skarby na chórze". Chodzi o organy.

Warmia i Mazury, jak dowodzi autor, to – podobnie jak Śląsk – najbogatszy w organy region Polski, mogący poszczycić się wspaniałymi okazami, z których najstarsze datowane są na początek i połowę XVII stulecia (Barczewo, Węgorzewo). Rzecz w tym, że te wspaniałości nie są już w stanie "wołać o pomstę do nieba", bo – podobnie jak niżej urodzeni pobratymcy, a więc instrumenty kilkugłosowe, pochodzące z rąk mało znanych rzemieślników – głuchną z roku na rok. "Na przykład w Wilkowie Wielkim w roku 1697 Szymon Kurkosiewicz z Kętrzyna przeniósł stare organy na scianie wieży dzwonnej. W tym samym roku Peter Kamen z Jezioran sprawił nowe organy w Kobałtach. Michael Gminsky w 1714 stworzył pozytyw dla Glaznot. W Boreczynie Johann Hintz zaczął budować małe organy, a po jego śmierci prace podjął Gottfried Schau, kończąc ją w 1750 roku. Organ w Łęgutach zbudował w 1742 roku stolarz Hinz. Jakub Fleischer (1702-1764) mieszczanin reszelski, pobudował organy w kościele katolickim farnym za 594 guldeny, a 22 lata później kościół został wyposażony w nowe organy słynnego Adama Gottloba Caspariniego (spłonęły w roku 1812)."

I tak z pewnością każde miasto, wieś kościelna, jak Mazury i Warmia szerokie, miały instrumenty nie lada klasy. Także zbiory nut, tradycje śpiewu kościelnego i świeckiego, takiegoż muzykowania kameralnego, solowego. Co my, współcześni o tym wiemy? Niewiele. Chyba, że okazjonalnie ukaże się jakiś nieoczekiwany przyczynek do dziejów muzyki w naszym regionie.

WUZET

Do upowszechnienia trafia właśnie nowe pismo kulturalno-literackie "VariArt", opatrzone numerem 01/2008. Byliśmy na prezentacji, która odbyła się w "oranżerii" biblioteki staromiejskiej, bo też Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie jest tego pisma wydawcą.

Nowe pismo kulturalno-literackie

>> VariArt << – czyli co?

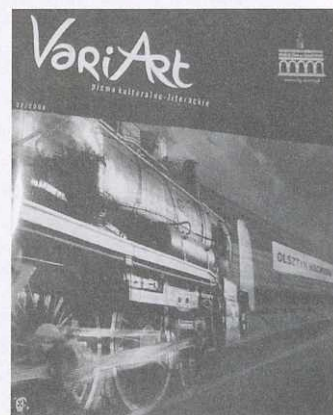
I już ta garsteczka informacji powinna wystarczyć do bicia braw, gdyż w Olsztynie, "niezbyt podłym mieście", od dawna nie było widać nawet nieudanych prób powołania do życia pisma kulturalno-literackiego czy społeczno-kulturalnego. Aż wstyd wspominać tytuły, z jakich słynął niegdyś Olsztyn, bo to czasy odległe, dziś zaś ludzie inni, więc - być może - wymagania odmienne. Kiedy jednak czytam regularnie o Inflantach w "Akancie" – bydgoskim miesięczniku literackim – to trochę się złoścę, że nie w olsztyńskim periodyku, którego nie ma. Ale zaczyna być.

Nie zamierzam wyrokować, co z tego "VariArt" wyrośnie. W pierwszym numerze wyczywa się fascynację formą (proszę wybaczyć, ale skojarzenie z "Kulturką" nasuwa się automatycznie nie tylko mnie; "Kulturka" wszak jest pismem informacyjnym, któremu życie, zdarzenia, fakty wyznaczają rytm). Jest więc wyraźna dominacja sztuki wizualnej, której podporządkowana jest część słowna. Wyraźna jest też fascynacja młodością, nawet

w przypadku dojrzałych piszących, którzy wybierają "konwencje trendy". Już się czepiam? Ale od czego słowo odredakcyjne, będące w pierwszym numerze "VariArtu" rodzajem manifestu programowego, to słowo uspokaja:

"No i mamy problem...: młodzi tworzą bez jakiegokolwiek respektu dla różnych gatunków i rodzajów sztuk... "starzy" chwytają za pióra, stają przy sztalugach, utrwalają ulotność wrażeń za pomocą kamery... Tak się dzisiaj opisuje świat, który dla wyartykułowania swojej złożoności potrzebuje metafory! Mamy problem, ponieważ brakuje wspólnej ponadpokoleniowej platformy tej artykulacji, miejsca, gdzie intergacja tak różnych poglądów i obrazów przeżywanego świata miałaby szansę weryfikacji. Gdzie poidzielimy się z innymi własną poetyką? Jak nazwać to miejsce? (...) Istnieje "VariArt"..."

W stopce redakcyjnej wyliczone są nazwiska, bez wyraźnie wyodrębnionej osoby prowadzącej zespół, naczelnej. Oto "redakcja numeru": Marek Samselski, Syl-



wia Białecka, Izabela Frąckowiak, Iwona Bolińska-Walendzik, Olga Lipnicka, Anita Romulewicz, Waldemar Tychek. Skład i grafika jest autorstwa Przemka Kozaka.

Na razie pismo to będzie miało kwartalną częstotliwość wypełniania swej roli, opisanej jak wyżej. Myślę, że pozwoli to osobom zaangażowanym w jego tworzenie na zmierzenie się z oczekiwaniami odbiorców, które są – z domysłu – bezgraniczne. Bo i straty z lat "bezpismnych" trzeba odrobić, popisać się oryginalnością, ukazać zawartość szuflad, własny talent, pazur polemiczny etc.

Zyczymy pomyślności, wytrwałości, determinacji i życzliwości Muz.

kjp

Spojrzenia piórem

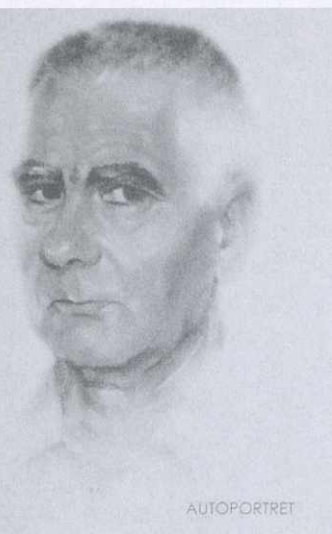
Most Dyląga

Struga, zwana Kortówką, bierze swój początek z Jeziora Kortowskiego i płynie na wschód, do rzeki Łyny. Była Kortówka, w połowie ubiegłego wieku, granicą starego Kortowa od strony południowej. Tuż za tą rzeczką znajduje się znaczne wzniesienie, na którym w owych czasach pasły się stada owiec z eksperymentalnej owczarni w Starym Dworze. W latach 70. zaczęło powstawać tu Kortowo II, jako część rozbudowy kortowskiej Uczelni – wówczas już Akademii Rolniczo-Technicznej.

Na początku istnienia Uczelni, przez rzeczkę Kortówkę, przy samym wypływie jej z jeziora, przerzucony był drewniany mostek (a właściwie – kładka). Po niej to przechodziła na drugą stronę Kortówki, w kierunku pobliskiego lasu, spacerująca braciażkowska – w tym zakochane pary. Tuż za lasem, po jego południowej stronie, nieopodal linii kolejowej w stronę Warszawy,

znajdował się poligon z transejami, należący do Studium Wojskowego naszej Uczelni. Goniono nas tam na zajęcia z taktyki, uzbrojonych w niemieckie karabiny typu Mauser, z przewierconymi komorami nabojuowymi, co uniemożliwiałoby oddanie strzału.

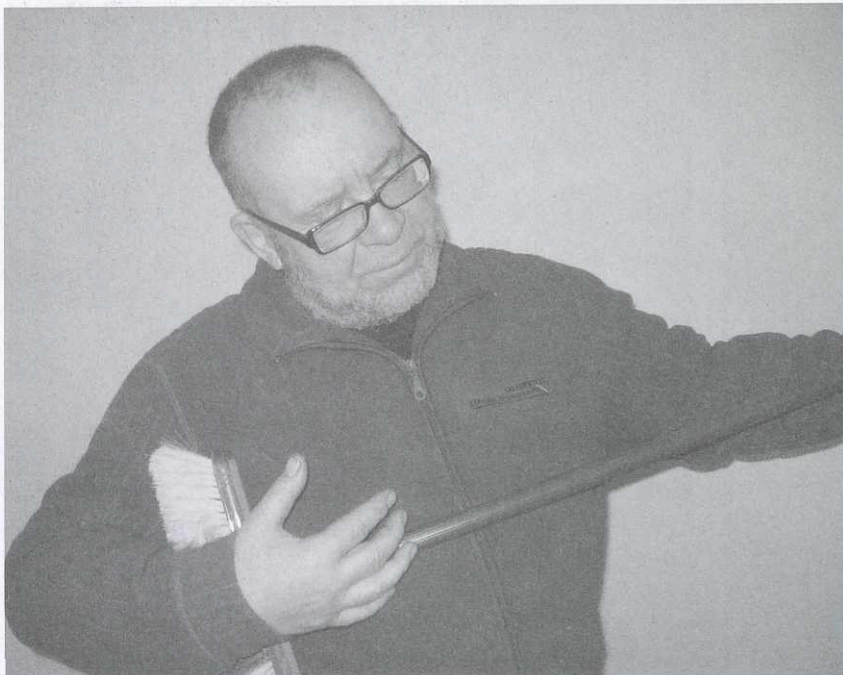
Na początku lat 50. kierownikiem Studium Wojskowego był pułkownik Jan Dyląg – człowiek potężnej postury. Pewnego razu,



Aleksander Wołos

gdy pułkownik – idący na czele uczelnianej "armii" – przechodził przez kładkę, ta – nadwerżona zębem czasu – nie wytrzymała ciężaru dowódcy. Pułkownik, mimo że był osobą jowialną, tak się rozsierdził, że zainicjował budowę solidniejszego mostu. I tak, zamiast kładki, powstał na rzeczce Kortówce most. Od tamtej pory nazwany Mostem Dyląga.

Aleksander Wołos



Twarze olsztyńskich mediów

Jacek Panas

– *pisanie sprawia mi frajdę*

– *zwierza się Andrzejowi Zb. Brzozowskiemu*

Jak mówią o nim koleżanki i koledzy z rozgłośni, jest wszędzie tam, gdzie go nie ma. Legendarny reporter Radia Olsztyn. Słowntwórca miary największych poetów XXI wieku. Jest prawdopodobnie jedynym człowiekiem na planecie Ziemia, który zna ceny warzyw i owoców na 10 lat naprzód.

Kiedy byłeś małym chłopcem... czyli jak to się stało, że zostałeś dziennikarzem, a nie na przykład strażakiem?

Kim chciałem być, gdy byłem małym chłopcem nie pamiętam, bo mam już ponad pół wieku, więc pamięć już nie taka. Ale to, co pamiętam, to chciałem być lekarzem i o mało co nie zostałem. Gdybym miał lepszych nauczycieli chemii, którzy nauczyliby mnie rozwiązywać chemiczne zadania, to pewnie bym już pracował w jakimś gminnym ośrodku zdrowia. Ciągotki do leczenia pozostały do dziś. Popularne choroby potrafię rozpoznać a nawet zastosować odpowiednie leczenie domowymi sposobami przy pomocy lekarstw „babuni”. Po długich dyskusjach z rodzicami wybrałem zootechnikę. Weterynarii bałem się, bo nie chciałem zarazić się chorobą odzwierzęca. I tak niechętny zamiast lekarzem zostałem hodowcą zwierząt z wykształcenia. Potem byłem doradcą rolniczym i naukowcem i w tym momencie pierwszy raz zetknąłem się z piórem. Pierwsze artykuły zamieszczałem chyba w tygodniku „Nasza Wieś”, gdzie nad nimi wyżywał się mój obecny kolega Bolesław Pilarek, a wtedy był chyba kierownikiem działu. Dokładnie nie pamiętam ale pewne jest, że udzielał mi w tamtych czasach cennych rad. Nie myślałem jednak, że będę kiedyś dziennikarzem, aż do czasu kiedy ojciec powiedział, że

jeżeli chcę być dziennikarzem, to w radiu zwolniło się miejsce. A co mnie tam – pomyślałem. Trzeba spróbować. Po rozmowach kwalifikacyjnych w 1974 zostałem pracownikiem Radia Olsztyn.

Patrząc na geny (po tacie, znakomitym olsztyńskim pisarzu), powinno ci być bliżej do prasy niż do radia?

Może coś w genach wyniosłem. Zresztą cała moja rodzina ma ciągotki do pisania. Siostra napisała książkę. Siostrzeniec jest dziennikarzem w jednej z polskich gazet. A moja córka pierwsze opowiadanie opublikowała w białostockich „Kontrastach” mając 7 albo 8 lat i jeszcze nie powiedziała, że nie będzie pisać. Czy radio, czy pisanie? To są dwie różne formy dziennikarstwa. Zawsze zazdrościłem piszącym, że siedzą sobie popijają kawkę i coś notują a ja muszę nagrywać, montować, redagować i myśleć aby mój rozmówca mówił z sensem, a szczególnie ci ważni. Ale zrobienie audycji czy nagranie reportażu to jest olbrzymie wezwanie, praca jak lekarza. Trzeba rozpoznać temat, postawić odpowiednią diagnozę i zrobić wszystko, aby słuchacze przez 10 czy 15 minut nie mogli oderwać się od radioodbiornika. Moim marzeniem jest zrobienie takiej audycji, jaka kiedyś powstała w Ameryce i wywołała powszechną panikę. To jest coś. Owszem tworzę takie małe Wojny Światów, ale tej najlepszej jesz-

cze nie udało mi się stworzyć. To jest wyzwanie. W pisaniu zacząłem dopiero rączkować. Okazuje się, że sprawia mi to przyjemność i wolnych chwilach będę przenoślił na papier to wszystko co uleciało w eter.

Podobno nawet zwierzęta chętnie udzielają Ci wywiadów, czy miałeś więc jakiś nietypowy wywiad lub dziennikarską rozmowę?

Kwiatu paproci szukałem i nawet znalazłem. Szukałem z Andrzejem Jurkowskim wielkiej ryby, która naprawdę porwała wędkę pewnemu wędkarzowi. Jak ktoś nie wierzy, to proszę przypomnieć sobie program w telewizji Vectra, w którym pokazywaliśmy telewizjom ślady zębów wielkiej ryby pozostawionych na palach pomostu na Jeziorze Krzywym. Są do tej pory. A radiowy nietypowy wywiad, to była rozmowa na żywo na antenie Radia Olsztyn z olsztyńskim kłoszardem panem Józefem, który był głuchoniemy.... cha.. cha. cha...

Jesteś również dziennikarzem miesięcznika „Nowe Życie Olsztyn”, bardziej lubisz gadać, czy pisać?

Już Ci powiedziałem, że pisanie sprawia mi frajdę. Cieszę się, że mogę swoje teksty zamieszczać w miesięczniku, a tu cennych uwag udziela mi Jurek Pantak. Ja jestem dziennikarzem mówiącym i przestawienie się na dobre pisanie jest trudne. Wymaga dużo pracy

pod dobrym kierownictwem. Jestem dobrej myśli. Mam nadzieję, że przed odejściem w zaświaty uda mi się napisać książkę, której fragmenty publikowałem w „Życiu Olsztyna”.

Jedną z Twoich pasji jest żeglarsstwo. Podobno sam zrobiłeś łódź, na której przemierzasz polskie rzeki i jeziora, czy to jest twój jedyny sposób na wypoczynek?

Zbliża się nieuchronnie czas kiedy człowiek już nie będzie mógł, dlatego spełniam wszystkie swoje marzenia. Masz rację, zbudowałem na bazie SMki, milicyjnej motorówki swoją własną konstrukcję, ale była droga w eksploatacji. Teraz pływam Orionem troszeczkę przerobionym tak abym sam mógł wykonywać wszystkie prace podczas pływania. Jak będę miał więcej czasu, popłynę nim rzekami na morze Śródziemne a może spłynę wodami Dniepru. Jeszcze nie wiem. Jak mam dosyć pływania, to wsiadam do swojego wehikułu czyli kempingowozu zrobionego z popularnego LT28 i przemierzam drogi Europy. Może pojedę do Afryki, albo dookoła świata. Jeszcze nie wiem. Marzenia trzeba realizować.

Dziękuję za rozmowę, życząc kolejnych wspaniałych dziennikarskich tematów oraz wymarzonych miejsc wypoczynku po pracy.



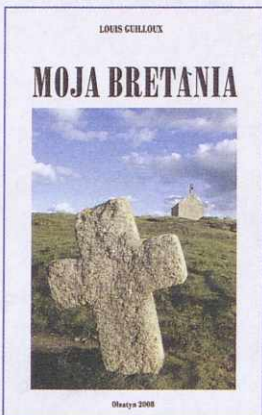
WYDAWNICTWO
Drukarnia
FOTOSKŁAD

**STUDIO POLIGRAFII
KOMPUTEROWEJ „SQL” s.c.**

Na zlecenie Wydawnictwa
**Centrum Polsko-Francuskiego
Côte d'Armor – Warmia i Mazury**

w III kwartale 2008 r. – Studio „SQL” – opracowało i wydrukowało kolejną pozycję z serii przekładów literatury francuskiej.

Tym razem jest to *Moja Bretania* – Louis'a Guilloux w przekładzie Kazimierza Brakonieckiego. Książka ilustrowana jest fotografiami Claude'a Le Galla – francuskiego artysty fotografika, które wprowadzają czytelnika w specyficzny klimat Bretanii – krainy różnorodnych barw i rozmaitych światł, krainy skalistych brzegów i sztormów, ale też krainy soczyście zielonych łąk, kwiatów i słonecznych przestrzeni.



Louis Guilloux
MOJA BRETANIA
format 145x205, 68 stron,
12 fotografii Claude Le Gall,
ISBN 978-83-908534-8-2

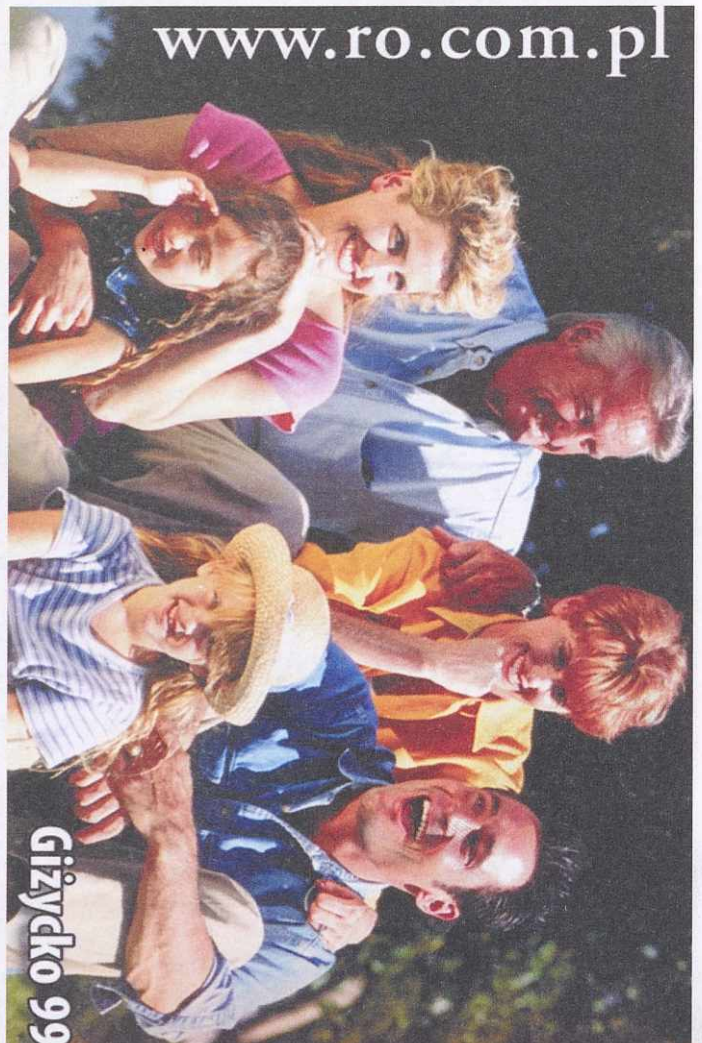
Dystrybucja:
Centrum Polsko-Francuskie
ul. Dąbrowszczaków 39
10-542 Olsztyn
tel. 48/89/527 63 73

Louis Guilloux (1899–1980) najwybitniejszy prozaik francuski pochodzenia bretońskiego XX stulecia. Pochodził z rodziny rzemieślniczej, ojciec był szewcem w Saint-Brieuc i aktywnym socjalistą. Liceum w mieście rodzinnym ukończył bez matury. Imal się wielu zajęć, m.in. pracował jako dziennikarz i tłumacz języka angielskiego. W latach 20. i 30. XX stulecia związany z ruchem lewicowym, m.in. w 1936 roku towarzyszył André Gide'owi w jego słynnej podróży do Związku Sowieckiego, która Gide'a odstręczyła od komunizmu.

W późniejszych latach i Guilloux zdystansował się od komunizmu stalinowskiego, wybierając opcję socjalizmu humanistycznego. Związał się z wydawnictwem Gallimard. Często przebywał w Paryżu, ale właściwie nigdy na dłużej nie opuścił rodzinnego miasta. Jako pisarz debiutował w 1927 roku powieścią „Maison du peuple”. Za „Jeu de Patience” (1949) otrzymał Prix Renaudot. Za najważniejszą książkę L. Guilloux uważa się „Le sang noir”, 1935 („Czarna krew”, Warszawa, 1961), która obok pierwszych powieści Malraux, Sartre'a, Cèline'a uznana została za wybitne osiągnięcie nowego kierunku literacko-filozoficznego zwanego „czarnym egzystencjalizmem społecznym”. Przyjaźnił się z Jeanem Grenierem oraz Albertem Camusem, który wysoko oceniał zaangażowane utwory Louis'a Guilloux.

Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 24
tel./fax 089 542 03 39; 542 87 66
e-mail: studio@sql.com.pl

www.ro.com.pl



Gizyrdko 99,6 Mhz Olsztyn 103,2 Mhz Elbląg 103,4 Mhz

**znamy się
ze słyszenia**

